

OSTATNIE WIADOMOSCI

KUPON
20 kwietnia 1935 r.

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 109

Aresztowanie b. premiera bułgarskiego

spowodowało dymisję całego rządu

SOFJA. (PAT). Prezes Rady Ministrów gen. Złatew, wyjaśnił wobec przedstawicieli prasy motywy internowania b. premierów Georgiewa i Cankowa, oświadczając, że od czasu swego ustąpienia Georgiew i jego przyjaciele zbierali się często jawnie lub tajnie oraz rozwiewali pogłoski, skierowane przeciwko rządowi.

Ponieważ trzech członków rządu nie zgodził się z zarządzeniem internowania i złożył dymisję, gen. Złatew, wierny deklaracji, jaką złożył w czasie swego przemówienia programowego w lutym w sprawie normalnej drogi, na której wana nastąpić zmiana rządu i pragnąc dać opinii publicznej możliwość oceny dotychczasowej działalności rządu, wręczył królowi zbiorową dymisję gabinetu.

stawione mu przez Złatewa. Przyczyną internowania Cankowa było jego oświadczenie o sytuacji politycznej, przesłane ostatnio swym zwolennikom politycznym.

W związku z internowaniem Cankowa i Georgiewa podał się do dymisji oprócz ministrów Batolowa i Dikowa minister gospodarki Mołow. Premier Złatew udał się wieczorem po południu do króla, by powiadomić go o ustąpieniu trzech ministrów. Jak donoszą w ostatniej chwili, premier Złatew zgłosił dymisję całego gabinetu.

B. premier Georgiew internowany został za to, iż złożył przedstawicielowi dziennika ju gosłowiańskiego oświadczenie, w którym odpierał zarzuty po-

WIELKANOC

Rozkołysały się dzwony i rozebrzmiała na świat cały potężna ich pieśń, popłynęła radośna, a wielka wieść na wszystkie strony świata, wieść o Zmartwychwstaniu.

W chwili tej miliony ust poruszają słowa modlitwy — prosby, lub dziękczynienia, miliony drżących rąk weźmie tradycyjną częśćkę jajka, by podzielić się nią ze swymi najbliższymi.

Roześmieje się słońce, niejedną twarz się rozraduje, ale na pewno i po niejednej tza gorzka spłynie.

Przeżywamy długi, długi okres kryzysu, który swym ciężarem przywalił świat cały, bieda dławi swą zimną, kościstą ręką i jakże często sił nie staje do tej tragicznej walki.

Przeżywamy okres gwałtownego zbrojenia się, wszystkich bez wyjątku, państw. Groźne chmury zawieruchy wojennej, mimo szeregu rozmów dyplomatycznych, zbierają się na horyzoncie.

Pogrzebany jest dobrobyt, po grzebana zgoda i braterstwo! A jednak jest Dzień Zmartwychwstania!

W tym więc Dniu niech słabych i znękanych pokrzepi nadzieja i wiara, że skończą się szare dni, a promienne zmartwychwstaną! Niech serca wypełnione nienawiścią, napelniają się miłością bratnią, a zgiełk śmiertelności broni niech zagłuszą dzwony Zmartwychwstania! Alleluja! Alleluja!...



Skazanie powstańców greckich

SALONIKI. (PAT). Sąd wojenny ogłosił wyrok w procesie 52 powstańców z Siderkastro. Dwóch oskarżonych skazano na bezterminowe wię-

zienie, jednego na 15 lat, jednego na 10 lat, jednego na 9, jednego na 7 i jednego na 6 lat. Wszyscy oni będą

degradowani. Poza tem 18 oskarżonych skazano na więzienie od 6 miesięcy do 5 lat, 27 uwolniono.

Groźba strajku powszechnego w Hiszpanji

SARAGOSSA. (PAT). Anarchistyczno-syndykalistyczne związki zawodowe postanowiły przystąpić do strajku powszechnego na znak protestu przeciwko odmowie władz udzielenia zezwolenia na kongres,

który miał się odbyć w tygodniu świątecznym.

W związku z tem rzuciono wczoraj w mieście 5 bomb, które zabiły jedną osobę, a zranili trzy, w tem dwie ciężko. Pol-

cja aresztowała komitet wykonawczy anarchistów - syndyka listów oraz około 100 osób podejrzanych. Socjalistyczne organizacje robotnicze nie przyłączyły się do ruchu syndykalistów.

Tajemniczy wybuch w Stanisławowie

STANISŁAWÓW. (PAT). — Dzisiaj około godz. 3-ej nad ranem nastąpił wybuch w wielkim składzie porcelany, firmy Statter i Zeimer, mieszczącym

się przy ulicy Trzeciego maja. Towary bardzo znacznej wartości uległy zniszczeniu. Na miejscu przybyły natychmiast władze bezpieczeństwa i prokura-

tor, przeprowadzając dochodzenie. Straż pożarna zajęta jest usuwaniem zniszczonych towarów. Straty narazie nieustalone.

Sprawa o grzywnę w kwocie 29 milj. została przez sąd lwowski odroczone

Wczoraj w południe miał być ogłoszony przez Sąd Okręgowy we Lwowie wyrok przeciwko Stanisławowi Rudrofiowi, oskarżonemu o niezaplacenie grzywny w wysokości około 29 milionów złotych.

Grzywna ta wynika stąd, że Rudrof w okresie kilku lat u-

krzył część dochodów spółki „Brody” oraz swych osobistych, kwota więc powyższa stanowi 20-krotną cyfrę podatku od ukrytych dochodów.

Należy przypomnieć, że ostatnio zakończyły się dwie inne sprawy Rudrofa, jedną o działanie na szkodę wierzycieli, a szczególnie Banku Gospodarstwa Krajowego, druga o oszustwo na szkodę P. K. P., którym Rudrof sprzedawał bez użyczonego progi kolejowe.

W chwili, gdy sędzia miał odczytać wyrok, jeden z obrońców adw. Landau zabrał głos i oświadczył, że onegdaj weszła w życie ustawa o amnestji podatkowej z 26 marca i Rudrof natychmiast wniósł do władz dwa pisma ze sprostowaniem cyfry swych dochodów, wobec czego wyrok nie może być wydany.

Obrońca oświadczył, że Rudrof sprostował dochody spółki Brody za lata 1929 — 33 do sumy 3.200.000 zł., a sumę docho- dów osobistych sprostował za lata 1930-1933 na 3 miliony złotych.

Uznając wywody obrońcy,

któremu istotnie z pomocą przyszła ustawa, która właśnie od onegdaj obowiązuje, sąd odroczył sprawę do końca miesiąca, celem sprawdzenia, czy Rudrof istotnie formalnie sprostował cyfrę swych dochodów.

Zgon Mieczysław Frenkla

Wczoraj o godz. 2 ppi, zmarł w mieszkaniu swym w Warszawie jeden z najznakomitszych artystów sceny polskiej, ś. p. Mieczysław Frenkiel.

Złożony ciężką niemocą od trzech lat oderwany był od umiłowanej przez siebie sceny i gorąco miłującej go polskiej publiczności.

Przeżył lat 76.

Z GIEŁDY

Dzisiaj zebrania giełdowego nie było; najbliższe — we wtorek.

W obrotach pozagiełdowych: banknoty 66larowe 5.29%; rubel złoty 4.65; dolar złoty 9.07; marki niemieckie (banknoty) 197.50; funt sterl. (banknoty) 25.70.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych — mocniej sza; dla akcji — utrzymana.

W przededniu umowy francusko-sowieckiej

PARYŻ. (PAT). „Le Petit Parisien” tłumaczy odroczenie wyjazdu Litwinowa do Paryża tem, że formula układu nie jest jeszcze całkowicie uzgodniona. Opóźnienie to wskazuje — jak

się zdaje — na to, że ostateczne zawarcie układu nie nastąpi w dniu dzisiejszym.

Według „Petit Journal”, ostateczny tekst układu będzie mógł być parafowany w sobotę.

Nie wolno pożyczać pieniędzy Europie

bo idą na cele wojenne! — twierdzi senator amerykański

WASZYNGTON. (PAT). Senator Borah złożył w senacie projekt ustawy, której mocą

zabrania się udzielania pożyczek państwom i osobom prywatnym poza kontynentem Ameryki. Senator Borah motywuje swój wniosek tem, że każdy grosz pożyczony Europie poszłoby na cele wojenne.

Projekt, rozpatrzony już w

komisji do spraw granicznych, przewiduje za pogwałcenie ustawy surowe kary do 10 lat więzienia lub 100.000 dolarów grzywny. Wniosek sen. Boraha nie wyklucza możliwości układów o długach już istniejących.

Zebrek bratem Rasputina

MOSKWA. (PAT). W Tomsku samochód policyjny przejechał na śmierć jakiegoś zebra. Wszczęte dochodzenie ustaliło, że zebrek ów jes. bratem Grzegorza Rasputina.

Straszne słu'ki burzy

Ubiegłej nocy nad prowincją Brianza (Sicja), przeszła silna burza, wyrządzając znaczne szkody. Siłą wiatru zerwane zostały dachy domów i wyrwane z korzeniami liczne drzewa.

Bunt więźniów w Palestynie

JEROZOLIMA. (PAT). Z Ramadi donoszą, że 15 więźniów, zatrudnionych przy budowie nowego budynku więziennego, zaatakowało i rozbroiło dozorców, usiłując zbiec do pobliskiego lasu. Zaalarmowane oddziały policji wszczęły pościg, podczas którego trzech więźniów zabito, pozostałych z wyjątkiem jednego, zdolano ująć.

Przeprowadzone dochodzenia ujawniły, iż napał ten został uprzednio dokładnie obmyślony.

W Muenster aresztowano nadradcę rejencyjnego, kierownika urzędu pracy dr. Bocka oraz sekretarza tego urzędu Dahmanna za defraudację na szkodę urzędu pracy. Dalsze dochodzenia w toku.



Jak to dawniej obchodzono Święta Wielkanocne

W NASZYM DZIECINSTWIE — MĘCZENNICZY WIZYT WIELKANOCNYCH. — KWESTA WIELKANOCNA I WĘDRÓWKI PO GROBACH. — KRAKÓW LUBI TRADYCJE. — WSI SPOKOJNA, WSI WESOŁA... — GDZIE JESZCZE ZACHOWAŁY SIĘ OBRZĘDY LUDOWE? — EMAUS I MARZANNA.

To było nawet nie tak dawno — w czasach naszego dzieciństwa, nas, dojrzałych ludzi. Surowy post w Wielki Tydzień, spowiedź wielkanocna, masowe wędrówki po kościołach w Wielki Piątek, na Groby, Rezurekcja — i straszne obżarstwo przez parę dni. Wizyty wielkanocne biednych młodzieńców w domach, gdzie się „bywało” — martyrologia tych bohaterów tradycji i dobrego tonu, którzy w ciągu dnia musieli „odwalić” po dziesięć wizyt. Wszędzie indyk — wódeczka — pasztecik — wódeczka — mazurek pyszny. Zosia sama „przyrządziła” i znowu mazurek roboty Jadzi, i winko, i pomarańcze, a na drugiej wizycie to samo, od indyka. Poł kroplisty występował na czoło nieszczęśliwego studenta, a jakże tu odmówić, kiedy Zosia się obrazi, jeśli nie skosztować jej mazurka?

Jeszcze trochę dawniej, w czasach młodości naszych rodziców, nieodzowna była jeszcze kwesta wielkanocna po kościołach. Pamiętamy wszyscy „Lalkę” Prusa! Dla pańien na wydaniu było to rozrywka po długim poście, czemś w rodzaju małego postnego i usankcjonowanego dobroczynnym celem karnawału. Istoty, dla których niedostępny był spacer bez opieki, nie mówiąc już o pójściu np. do kawiarni, miały okazję do pokazania się znajomym do zebrania trochę obserwacji, czyli, jak się mówiło, „wzorków”, słowem, do rozerwania się.

A jeszcze dawniej? Ach, o tych dawnych czasach, o których wiemy z Głogera i Kitowicza, myślimy z rozrzewaniem. Czasy jeszcze dawniejsze, niż najstarsze roczniki Kłosów, z drzeworytami Andriollego, czy to, kiedy tradycja nie była zabita bridżem i sportem! Jak mało było wtedy wydarzeń w życiu codziennym! Jak normowane

było życie świętami, postami i obrzędami, przywiązaniem do nich!

Zachowały się dziś jeszcze zwyczaje dawne, tam przeważnie, gdzie tempo życia jest wolniejsze — na wsi i mniejszych miastach, albo tak specjalnie do tradycji przywiązanych, jak Kraków. W dawnej Polsce w drugi dzień świąt odbywał się rodzaj zabawy ludowej pod gołęb niebem, t. zw. Emaus, zwany tak na pamiątkę spotkania zmartwychwstałego Chrystusa z apostołami, dążącymi do Emaus. W Krakowie zachował się ten obyczaj do dnia dzisiejszego: tłumy ludzi wędrują w poniedziałek świąteczny na Zwierzyniec, gdzie pod kościo-

lem SS. Norbertanek rozstawione są stragany i kramy, a niedaleko stamtąd, na Błoniach, karuzele i różne atrakcje dla ludu.

Na wsi dzisiaj częściej można usłyszeć coś z repertuaru chóru Dana i ostatnich przebojów z płyt, nadawanych przez radio, niż szczerą ludową pieśń, ale są jednak okolice, gdzie cywilizacja nie zabiła jeszcze do szczerze tradycji, sięgającej niemal czasów pogańskich. Tak np. topienie lalki, zwanej „śmiercieczką”, a dawniej jeszcze marzanną, mające symbolizować koniec zimy, jest prastarym zwyczajem, o którym nawet Długosz wspomina, jako o bardzo dawnym. A jednak w niektó-

rych okolicach zachował się do naszych czasów.

Radość z powrotu wiosny, z ciepła, z zieleni jest tak wielka, że wszelkie obrzędy, związane ze świętami wiosny, utrzymują się w ludzkiej pamięci. Lalkę topi się wtedy w bagnie, albo pali się na stosie, a po dokonaniu tego, młodzi parobcy i dziewczęta przynoszą ledwie zazielenione drzewko, ustrojone we wstążki, ze śpiewem pieśni, w różnych odmianach. Przy sposobności dziewczęta nie gardzą datkiem i nawet w niektórych piosenkach się o niego do pominają.

Szła śmiercieczka z miasta
Pan Jezus do miasta,

Dziewczęta ją niosa,

O jajeczka proszą,

Zebyscie im dali,

A nie żalowali.

Pogański ten obrzęd święta wiosny nie właściwie wspólne go z Wielkanocą nie ma, obcho- dzi się jednak przeważnie w drugi dzień świąt, dlatego pro- stytu, że ludzie na wsi więcej wtedy czasu mają i raz już we- szło w zwyczaj, a potem przy- gnięto jako obrzęd wielkanoc- ny — w niektórych tylko zresz- tą okolicach Polski. Obrzędów tych jest niezliczone mnóstwo, niesposób wszystkich wymie- nić, ten jest jednak mniej zna- ny.

Bis.

Wiosna w „Cyrku”

Z wizytą u wykolejeńców

Gdy wiosna nadejdzie t. zw. „Cyrk” — olbrzymi budynek przeznaczony przez Zarząd Miejski na schronisko dla bezdomnych nędzarzy, wykolejeńców i różnych smętnych i mętnych typków wielkomiejskich, pustoszeje.

Odbywa się w dzień i w nocy istna wędrówka ludów po ruchliwych i bezludnych ulicach Warszawy. Chociaż już wiosna zawitała, ale zimno daje się jeszcze we znaki. Bezdomni nędzarze noc spędzają przeważnie jeszcze w schroni- sku, zwanym popularnie „cyr- kiem”, lecz, gdy słońce dobrze przygrzeje, wszędzie ich będzie pełno i na trawnikach i we wnę- kach bram spać będą, by ze wschodem słońca ruszyć na ro- botę i na „robotę”.

Jedni żyją z jałmużny — dru- dzy z cudzej... nieuwagi; inni znów z „bujania” bliźnich... Jak się trochę groszy uzbiera, to wó-

deczka jest w robocie. Te wiel- komicjskie wódeczki, wykolejeń- cy, to stuprocentowi patrioci, bo wiem nikt, jak oni nie popiera stuprocentowo stuprocentowych wyrobów państwowego monopo- lu spirytusowego.

Jak w każdym środowisku tworzą się t. zw. kółka i koła, sympatje i antypatje, tak i bez- domni lokatorzy „cyrku” mają swoje kompanje.

Gdy taka kompanja, po „pra- cowym” dniu dorwie się do bu- tli, to dziękuj braciśku, żeś nie znalazł się w ich gronie... Fa- milje po kątach rozstawia i gna- ty każą później porachować...

„Cyrk”. Panują tu dziwne zwyczaje i obyczaje. Każdy nowy gość musi się „wkupić” do szanownego towarzystwa. Musi „postawić”, bo inaczej kiep- sko...

Gdy okiem rzucisz na gołe i brudnawe prycze, gdzie spoczy- wają przytuleni do siebie „cyr- kowcy”, to masz przed sobą ga- leryje typów, typów przeważnie lombrowskich. Złodzieje i in- ne meły społeczne. Ale są tam i tacy, których mury „cyrku” goszczą chwilowo.

Oto właśnie zbliża się do nas zmierzchna w sile wieku. Twarz zmierzchna, przygnębiona. Po- wodziło mu się kiedyś nienaj- gorzej, lecz po stracie ukocha- nej żony — zerwał z życiem to- warzystwem i z wolna następnie począł staczać się na dno nę- dzy. Morfina „wykończyła” go wreszcie...

Wśród tych niewyraźnych ty- pów jest również autentyczny hrabia. Mężczyzna lat średnich. Z rysów twarzy widać, że kie- dyś był przystojny. Dobrze mu się kiedyś wiodło. Jeździł kar- cą w cztery konie, bawił piękn- e panie w różnych zagranicz- nych badach. Spijał stuletnie wino z własnych piwnic.

Wojna trochę zniszczyła, a resztę sam pan hrabia przegrał. Dziś złamany, wynędzniały, gło- dny, czeka lepszego jutra. Czy się doczeka? — pytanie.

W kącie na krześle siedzi w- zadumie oberwaniec, brudas, zarosnięty po uszy. Marzy o le- pszej przyszłości. Zaimował wy- bitne stanowisko. Władza kilka- ma językami. Bywał w najlep- szych towarzystwach. Kochał się w nim najwytworniejsze ko- biety, które dziś o nim, nieste- ty, zapomniano, bo jest dziad, podniesiony do kwadratu i nic nie ma. A przecież wytworne- damy lubują się w dobrem pa-

pu i klejnotach, na które go te- raz nie stać. Zabrął w długi i stoczył się w przepaść.

Obok tych pięciodełek — klej- notem był dla nich ten wykole- jeniec. Teraz śmieciarz, z pust- ką w duszy i w kieszeni. Kokai- na i wódka, to obecne jego po- cieszczyelki.

Jakie przykre wrażenie czy- ni świat wódczógów, świat wy- kolejeńców, którzy niegdys ina- czej żyli i na świat spoglądali. Dziś są żywymi trupami i nikt się prawie nimi nie interesuje.

Teraz święta. Odbywają się zjazdy rodzinne, wyjazdy. W ka- żdym niemal domu odbywa się w mniejszym lub większym stop- niu generalna wypitka i żarcie. Czy nikomu w tym dniu nie przyjdzie na myśl, że tam, w tym chłodnym schronisku sie- dzą głodni i zziębnięci, bezdu- szni nędzarze?

Czy nie należałoby w dniu święta podać do „Cyrku” i nakarmić wódczógów i przy- pomnieć im o jakim takim ży- ciu?

Pospieszcie...

wd.

Kratki sądowe

ŚMIESZNE NIEPOROZUMIENIE

Sprawa o pobicie na weselu. Ma żeznawać, Bogu ducha wi- nien, kmiołek.

Po złożonej przysiędze — przewodniczący upomina świad- ka, aby mówił prawdę, podkre- ślając znaczenie i świętość zło- żonej przysięgi.

— Zrozumiał świadek? — za- pytuje pan prezes.

— Jużci, tak... — odrzekł chłop pospiesznie.

Powiedziawszy to, naiwny kmiołek, niewiele myśląc, u- kłakł, szykując się do opowie- dzenia wszystkiego, co mu jest w tej sprawie wiadome.

Na zwróconą mu uwagę — chłop powstał, budząc tłumio- ną wesołość na sali rozpraw.

ZACIĘTA WALKA O KLIENTA

Na Warszawskiej pod 72 w Sochaczewie mieści się sklep spożywczy, stanowiący włas- ność nieletnich sierot, odziedzic- zony po rodzicach Lewinach. Na vis a vis pod 57 prospero- wał taki sam interes, należący do p. Błimy Walliszowej, która na bliższym sąsiedztwie sklepu Lewinów traciła pono wiele, gdyż każdy ze znajomych, współczując doli sierot, odwie- dzał ich sklep. Na tem tle za- wrzała walka, zainicjowana przez p. Walliszową, która, zo- baczywszy klienta u Lewinów dostawała białej gorączki. Wszczyła awanturę, usiłując za wszelką cenę ściągnąć go- ścia do swego sklepiku, a gdy się to nie udawało — rzucała kamieniami.

Najstarsza z pośród przesła- dowanych Lewinów, p. Estera postanowiła bronić się przed niepoczynnymi atakami kon- kurentki. Miarę cierpliwości wypełnił fakt uderzenia kamie- niem jednej z klientek

Na skutek złożonej skargi — wojowniczo usposobiona Wal- szowa stanęła przed Sądem Grodzkim w Sochaczewie i za- te dzikie ekstrawagancje zosta- ła skazana na 2 tygodnie aresz- tu.

Gdy sprawa znalazła się wczoraj w wydziale odwoław- czym Sądu Okr. w Warszawie, p. Walliszowa uderzyła się w piersi, przeprosiła Lewinównę, ślubując jednocześnie poprawę, oraz przyjmując wszelkie kosz- ty prowadzenia sprawy na sie- bie. Wobec tego sąd sprawę u- morzył i wolną zażegnał.

TRUJĄCE ZIOŁA?

Siostra p. Elżbiety Kurkowej znalazła się w stanie błogośla- wionym i z tego powodu wiel- ce była zasmucona. Matką zo- stać nie chciała, więc poczynio- no różne zabiegi, by stało się zadość jej życzeniom. Między innymi wzięła w tem udział małżonka p. Antoniego Twar- do, jako, że posiadała skład cu- downie działających ziółek. O- na to właśnie dostarczyła, we- dle słów Kurkowej, takiego ra- dykalnego specyfiku, że niedo- szła matka, po zażyciu pierw- szej porcji cudownego leku, zmarła w ciągu 24 godzin.

Kurkowa miała żal do Twar- dowej i, spotkawszy ją, powie- działa kilka sprośnych słów. W obronie znieważonej małżonki stanął p. Antoni Twardo i pod- adresem Kurkowej sygnal tyle nadwiślańskich epitetów, a po- nadto groził zabójstwem, że- sprawa oparla się o Sąd Gro- dki w Jabłonie.

Jeden tydzień aresztu, który sąd zaaplikował p. Twardo — Sąd Odwoławczy w Warsza- wie zlagodził do 20 zł, grzyw- ny.

W Łajskach podobno szyku- je się do nowej awantury

Dobry apetyt

[A. E.] Ludzie syty błogostą- wią świeże powietrze, gdyż do- daje im apetytu. Ludzie głodni przeklinają je z tego samego po- wodu.

Trzej bracia Ludkowscy już od dłuższego czasu trudnią się mierzeniem ulic. Mierzą je na- turalnie nogami, szukając tu i tam roboty. A że żyć nie mają z czego, więc żyją — z przy- rwyczajenia.

Pewnego razu braciśkowie, zmęczeni spacerkiem, siedzieli na ławce w Parku Paderewskie- go. Obok nich usadowił się jak- iś jęgomosć, z wyglądu — rów- nież mierzący ulice.

— Jak się miewają koledzy bezrobotni? — zapytał.

Bracia spojrzeli nań uważnie.

— A skąd pan wiesz, żeśmy bezrobotni?

— Wystarczy spojrzeć na na- szego brata, a odrazu się widzi, jak często kielbasą się opycha. Oj panowie, panowie, byli cza- sy, ale wyszli. Jadło się wtedy.

Był na obiad krupnik tłusty, albo talerz porządnego kapu- śniaku, potem kotlet wieprzo- wy — smaczny, miękki...

Do tego kartofle gorące, okra- szone słoniną jak się patrzy...

Bracia Ludkowscy poczęli wiercić się niespokojnie.

— A nazajutrz żonka sta- wiała na stół rosół z makaro- nem, albo, z kaszką. Oczka na wierzchu pływały. Jaki to za- pach miało!

Do tego kawał mięsa rosół- nego, kapusta kwaszona.

Braciśkowie gorliwie tykali sline. Wreszcie nie wytrzymał jeden i rzekł, chcąc zmienić te- mat rozmowy:

— Jakie to piękne słoneczko dzisiaj!

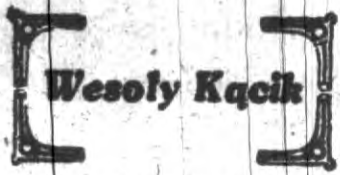
— Pogoda niczego, nie prze- czę. Ale cóż, kiedy tylko apetyt poprawia. Zaraz sobie czło- wiek wyobraża, już nie mów- my o przysmakach, ale naprzy- kład taką poledwickę duszoną? Albo nóżki cielece? Albo fla- ki... Co to za muzykę słyszać? Orkiestra jaka, czy co?

— Nie, panie — odpowie- dzieli bracia — to naczce kiszki tak marsza grają. Już daj pan lepiej spokój z tem żarciem, bo się zezłoscimy.

— Panowie — westchnął je- gomosć — żeby tak człowiek myślał o tem, co jest teraz, toby musiał zwarjować. Dlatego też każdy jeden przypomina sobie rozmaite przyjemne rzeczy. Jak teściowa zachorowała, jak mu pensję do czasu wypłacono, jak zjadł co dobrego... Na ten przykład, pracowałem kiedyś na wsi. Tam żadnych restora- racji niema, wiadomo; a jednak na śniadanie człek dostawał sporą miskę zsiadłego mleka z kartoflami, albo żurek z chleb- kiem razowym...

— Bić go! — ryknęli bracia Ludkowscy i zaczęli okładać smakosza przy akompanjamen- cie swych grających kiszek.

Sąd Grodzki skazał ich za to na dwa dni aresztu.



KAWALERSKIE ŚWIĘTA



Pan Ryszard zaczął „świętować” już w sobotę. A więc najpierw był na jasku z kolegami, potem z kilkoma przyjaciółmi wpadł na rybkę, potem trzeba było pójść z dobrymi znajomymi na śledzika, potem znów na rybkę, znów na jasko, znów na śledzika i t. d., i t. d. A czas płynął i nadeszła zupełnie niespodziewanie dla pana Ryszarda niedziela.

Miał parę zaproszeń do rodziny, przyjaciół, znajomych. Trzeba było iść koniecznie, bo wiesz jakżeś spędzać święta samotnie, zresztą odmawiać za prośbami nie wypada. Na pewno ci zacni i gościnni ludzie poobczają się.

I pan Ryszard znów rozpoczął wędrówkę.

Wrócił do domu w poniedziałek wieczór, w stanie godnym pożalowania, a we wtorek rano przyszedł doń jego przyjaciel Wacek, aby o przedzieć o gromach, jakie wkrótce praw dopodobnie spadną na jego nie szczęśliwą głowę.

— Aleś ładnie się spisał kochany Rysiu — mówił przyjaciel. — Niema ci! Będąc u państwa Łaskich żadałeś, aby ci ukrajał kawałek starszej pani Łaskiej, mówiąc: „To jest dobra babcia do jedzenia...” epi... lukru wprawdzie nie widać, ale można zjeść i bez tego... epi... I rwałeś się bracie do nca i krania pani Łaskiej, tak, że z trudem tylko dozorca, jego pomocnik, pan Łaski i ja zdołaliśmy cię wyprowadzić z mieszkania.

A wiesz ty nieszczęśniku coś narobił u swej narzeczonej panny Ldii?!

Zamiast z nią się przywitać, złapałeś w objęcia świński ryj ze stołu, obcalowywałeś i nazywałeś swoją najdroższą Lolusią!

Oczywiście wyrzucono nas obu za drzwi i z twoego narzeczeństwa będą nici.

Nie wiem też jak będzie z twoją posadą, boś dyrektorawej wsadził na nos cały zwoj kiełbasy, szefowi naleś likieru do kieszeni od marynarki... Nie mówię już o dwudziestu polnikach tych, przez ciebie jajkach w skorupkach i o zabraniu ze stołu 3-ch makurków, które pewnie jeszcze masz w kieszeniach od pałta, przemilczę i to, że u Jaskowskich odszedłeś w pewnej chwili od stołu, udałeś się do sypialni, wzięłeś do łóżka gospodarkę i tam pojechałeś „do Rygi”.

Pan Ryszard słuchał, słuchał, wreszcie stanął mu dęba, wreszcie nie wytrzymał i zemdlął.

Nikodem Zdan.

**KUPON
PORADY PRAWNEJ**

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

„Dlaczegoś mnie rzuciła” (Godło: Zakochany)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ”. Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI” wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Zakochany”

Gdy mężczyzna, wychowany i przyzwyczajony do pewnego środowiska, pozna kobietę ze środowiska obcego mu zupełnie, może być zgóry przygotowany na największe tragedie. Ale

MIŁOŚĆ JEST ŚLEPA.

Miłość o konsekwencje nie pyta.

Jestem tym tak zwanym inteligentem, który wiele przeżył, który wiele widział i co naj-

ważniejsze, który wiele kochał. Nie wierzyłem w miłość, dla mnie była ona

UCZUCIEM WPROST SMIESZNYM.

Słowo miłość streszczało się w mojem pojęciu do zmysłów.

Pewnego wieczora w jednym z nocnych lokali Warszawy poznałem młodą dziewczynę. Była prześliczna. Jej głębokie, czarno-zielone oczy działały na

mnie wprost niesamowicie, poczułem dziwny, jakiś niczem **NIETYŁUMACZONY NIEPOKÓJ.**

Stanu, w którym się znalazłem, nie umiałem zupełnie określić. Zatańczyłem z nią raz i drugi. Wiele nie mogłem z nią mówić, bo była w towarzystwie.

Nad ranem moja piękna nieznajoma opuściła lokal. Pozostałem jeszcze przez kilka minut, zamysliłem się. Nie wiem,

czy to przez wpływ alkoholu, dość, że przed oczyma majaczyła mi ciągle jej **SMUKŁA SYLWETKA.**

Czyżbym już za nią tęsknił... Ironicznie starałem się myśleć o miłości z pierwszego wejrzenia. Ogarnął mnie pusty śmiech. Nie, to było niemożliwe.

Mineło kilka dni. Nie umiałem znaleźć spokoju. Szukałem jej wszędzie, brak mi jej było. Rozsądek mówił mi: nie bądź głupi, przecież jej nawet nie znasz,

NIE WIEŚZ KIM JEST, JAK SIĘ NAZYWA...

Czas mijał, ja jednak nie umiałem o niej zapomnieć.

Wreszcie pewnego poranka, idąc ulicą Marszałkowską, spotkałem ją. Grzecznie uchyliłem kapelusza. Zatrzymała się.

— A, to pan, co u pana słychać?

Byłem zdziwiony szczęściem, a więc jednak mnie pamiętała. Odprowadziłem ją do domu. Umówiliśmy się na następny dzień.

Znajomość nasza zacieśniała się już według szablonu. Byliśmy ze sobą coraz bliżej, coraz lepiej, wreszcie

WYZNAŁEM JEJ SWOJĄ MIŁOŚĆ...

Nie potrafię opisać swojej radości, przyjęła mnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co przeżywa kobieta Wychowawczyni do... wszystkiego

Niespodziewane zaloty pana dyrektora wzbudziły we mnie wstręt. Odepchnęłam amanta silnie od siebie i rzuciłam ostro:

— Wstydziliby się pan...

Dyrektor spojrział na mnie z taką nienawiścią, jakbym wyrządziła mu krzywdę.

Szybko szłam w kierunku wyjścia. Przed samymi drzwiami na chwilę zatrzymałam się.

I oto nagle drzwi otwały się i na progu stanęła pani S. Byłam przecież zupełnie niewinna, a jednak nie wiem czemu aż za trzęśłam się. Usiłowałam minąć niewiastę, ale nie udało mi się.

Pani S. spojrziała wprzód na mnie, a potem na męża. Po chwili stanęła na środku pokoju i głośno odezwała się:

— To takie rzeczy dzieją się za moimi plecami. Pan domu urządza sobie spotkania w gabinecie. No, trudno, jej nie dziwię się, ona szuka możliwości...

Ale ty stary uwodzicielu musiałeś zbrukać własny dom. Jaki ty jesteś ohydny... Podły... Nawet nie warty jesteś bym cię spoliczkowała... A pani rozumie, że...

Mgła zasnuła mi oczy. Ogarnęła mnie wściekłość. Dlaczego oskarżają mnie o tak straszne rzeczy? Musiałam te rzeczy wyjaśnić. Za wszelką cenę. Odwróciłam się do pani S. i rzekłam:

— Chciałabym, by pani mi uwierzyła. Zostałam wezwana do gabinetu. Pani mąż stawiał mi

niecne propozycje, ale ja się nie zgodziłam. I tak rozumiem, że tu dłużej nie zostanie i dlatego pragnę, aby mi pani zaufała. Nie zgodziłam się zostać kochanką pani męża. A pani nieśluszenie oskarża.

Pani S., jakby z wdzięcznością spojrziała na mnie. Potem do męża:

— Nawet się nie bronisz? Więc to ty sam sprowokowałeś tę historję? Przez ciebie ona straci pracę.

Nie słyszałam dalszej rozmowy. Pobiegłam do swego pokoju i zaczęłam pakować swe rzeczy. Uplłynęło może pół godziny, gdy do mego pokoju zapukano. Weszła pani domu. Była silnie wzburzona. Mimo to zachowała spokój i wszczęła ze mną rozmowę.

— Niech mi pani powie, czy mając mój już dawno panią atakuję.

— Nie, dopiero przed kilku dniami widziałam go poraz pierwszy. Nawet nie rozmawialiśmy ze sobą.

— A jakie propozycje stawiał pani?

— Żadne.

Widać było, że kobieta silnie przeżywa całą tę sprawę. Starałam się ją zupełnie uspokoić.

Tego samego dnia w godzinach poobiednich zamierzałam już opuścić mieszkanie państwa S., gdy znów natknęłam się na dyrektora. Zdażył już widać opanować się. Jakgdyby nic nie

Złotówka co miesiąc przez rok

Wielceń pióra i zegarki przestały być luksusem i są dostępne mimo ciężkich czasów dla każdego, gdyż przedmioty te dostarczamy nietylko po niskiej cenie, ale w dodatku jeszcze na spłaty.

MAMY DO WAS ZAUFANIE!

Wszyscy pracownicy państwowi, samorządowi, wojskowi, emeryci, względnie właściciele mieszkań (nie sublokatorzy)

MACIE U NAS KREDYT!

Wysyłamy następujące przedmioty: Zegar burkowy, bakelitowy, mechanizm oryginalny szwajcarski, fason nowoczesny, w kolorach: machon, dąb, orzech. Gwarancja 3-letnia. Cena za gotówkę 21 zł.; na raty 22 zł. Pierwsza wpłata 10 zł. i 12 rat miesięcznych po 1 zł.

Zegarek damski na rękę, **SREBRNY** z próbą 2 (84), mechan. oryg. szwajc., piękna, fantazyjnie cyzelowana koperta. Gwarancja 3-letnia. Cena za gotówkę 25 zł.; na raty 26 zł. Pierwsza wpłata 14 zł. i 12 rat miesięcznych po 1 zł.

Zegarek damski na rękę, **ZŁOTY** z próbą 3 (56), mechan. oryg. szwajc., piękna, fantazyjnie cyzelowana koperta z 14-karatowego złota. Gwarancja 3-letnia. Cena za gotówkę 46 zł.; na raty 48 zł. Pierwsza wpłata 24 zł. i 6 rat miesięcznych po 4 zł.

Zegarek męski na rękę, **SREBRNY** z próbą 2 (84), mechan. oryg. szwajc., bardzo precyzyjny i trwały, z sekundnikiem, piękna, fantazyjnie cyzelowa-

wana koperta, bardzo elegancki. Gwarancja 3-letnia. Cena za gotówkę 33 zł.; na raty 35 zł. Pierwsza wpłata 14 zł. i 6 rat po 3 zł. 50 gr. miesięcznie.

Zegarek męski kieszonkowy **SREBRNY** z próbą 2 (84), mechan. oryg. szwajc., z sekundnikiem, piękna, fantazyjnie cyzelowana koperta, fason płaski. Gwarancja 3-letnia. Cena za gotówkę 37 zł.; na raty 39 zł. Pierwsza wpłata 15 zł. i 12 rat miesięcznych po 2 zł.

Wielceń pióra oryginalne angielskie z prawdziwą złotą stalówką. 14 kar. Gwarancja 3-letnia. Cena 18 zł. 50 gr. za gotówkę, na raty 20 zł. Pierwsza wpłata 8 zł. i 12 rat miesięcznych po 1 zł.

Wpłaty pobieramy przez załazęnie pocztowe przy wysyłce zamówionego towaru. Następne raty prosimy wpłacać punktualnie za pomocą naszych blankietów P. K. O. Wysyłając zamówienie należy podać swój dokładny adres, miejsce pracy, względnę nr. mieszkania, którego lokatorem jest zamawiający. Dane te należy stwierdzić własnoręcznym podpisem (pełne imię i nazwisko).

Powiększe ulgowe warunki sprzedaży wprowadzamy tytułem próby na okres 14 dni od chwili ukazania się ogłoszenia. Zastrzegamy sobie zatem ewentualne niewykonanie zamówień, które nadejdą po wskazanym wyżej 14-dniowym terminie.

D. wys. Józef Kot — Warszawa, ul. Marii Kazimierzy 76.

pracująca (Godło: Aldona)

zaszło zwrócił się do mnie: — Pani zamierza opuścić nasze mieszkanie?

Pytanie było albo naiwne, albo bezczelne. Uwodził patrzył na mnie jakby z ironją. W pierwszej chwili miałam zamiar obrazić dotkliwie dyrektora, ale zrezygnowałam. Co on mnie obchodzi?

Nawet nie pożegnałam się. W minutę później byłam na ulicy. Jak się w kilka tygodni później dowiedziałam pani S. wniosła sprawę o separację.

Szczęśliwie otrzymałam pracę w charakterze biuralistki. Nie chciałam więcej występować w roli wychowawczynie.

PROGRAM RADJOWY

SOBOTA, 20 KWIETNIA

6.30 Pieśń wielkopostna; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka; 7.50 Wskazówki praktyczne; 11.57 Sygnał czasu; 12.05 Muzyka religijna; 13.05 Koncert Małej Orkiestry P. R.; 15.45 Zapomniane pieśni wielkopostne; 16.40 „Miasta i miasteczka”; 16.55 Utwory na wiołoncele; 17.15 „Śmierć i Zmartwychwstanie”; 17.30 Najnowsze nagrania na płytach; 17.45 Teatr Wyobraźni; 18.15 „Rozmowa dzwoni”; 18.40 Muzyka religijna w wykonaniu Kapeli Syketyńskiej; 19.30 Recital fortepianowy; 19.50 Pielgrzymka po grobach w kościołach warszawskich; 20.00 Transmisja Nabożeństwa Resurekcyjnego z Katedry Św. Jana w Warszawie; 20.45 Alleluja; 21.00 Koncert dawnej muzyki; 22.00 „Wielka noc w moim miasteczku”; 22.15 „Aż slinka idzie...”; 23.00 Muzyka lekka.

„ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE ŚWIATA”

W dziejach myśli ludzkiej pojawiły się teorie wiecznych powrotów świata, głoszące, że wszystko co dzieje się w świecie, dzieje się cyklicznie. W pewnym okresie świat kończy się spalając się w ogień, lecz ze zgliszczeń świata, który spłonął, powstaje świat nowy i rozpoczyna się dalszy cykl dziejów, mający taki sam przebieg, jak cykl poprzedni. O tej teorii mówić będzie przed mikrofonem lwowskim w dniu 20 kwietnia o godz. 17.15 profesor U. J. K. dr. Kazimierz Aj-

dukiewicz, oświetlając ją z punktu widzenia współczesnych nauk przyrodniczych.

NIEDZIELA, 21 KWIETNIA

8.30 Pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał”; 8.36 Gimnastyka; 8.50 Muzyka; 9.30 Transmisja z Pelplina: Nabożeństwo, Przemówienie wygł. J. E. ks. Biskup Chełmiński Stanisław Oleśniewski; 12.15 Audycja świąteczna z Lwowa; 13.00 Teatr; Wyobraźni; 14.00 „Coś dla każdego”; 15.00 „Marszałka” — regionalne słuchowisko ludowe; 15.30 Koncert Orkiestry dętej I-go pułku piechoty Legionów; 16.00 „Bogurodzica” — audycja słowno-muzyczna; 17.00 Koncert Zespołu St. Jana Rachonia; 17.35 Audycja dla dzieci; 18.55 Melodie z filmów dźwiękowych; 19.30 „Podrózujmy” — Polska widziana z samolotu; 20.00 Melodie operetkowe; 21.00 „Łoza Szyderców”; 21.30 Koncert solistów; 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

O PIESNI „BOGURÓDZICA”

Dzięki badaniom Dr. Józefa Binkera majera hymn „Bogurodzica”, który przez wieki był polskim hymnem narodowym, znalazł nowe, niespodziewane oświetlenie. Z tem odkryciem młodego uczonego, tak ważnym dla wiedzy o prądach naszej kultury duchowej, zapozna słuchaczy audycja radiowa w dniu 21 kwietnia, to jest w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, o godzinie 16.00.

PONIEDZIAŁEK, 22 KWIETNIA

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał”; 9.06 Gimnastyka; 9.20 Muzyka; 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania; 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej; 14.00 Muzyka lekka; 15.00 „O sąsiedzkim współżyciu”; 15.15 Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Groszmanowej; 16.00 Koncert solistów; 16.55 Słuchowisko dla dzieci starszych; 18.15 Muzyka salonowa; 18.45 Koncert solistów; 19.35 Audycja żołnierska; 20.00 „Dyngus, Smigus”; 21.00 Koncert symfoniczny; 22.15 Muzyka taneczna.

„DYNGUS, SMIGUS”

suita Tadeusza Sygietyńskiego. W dniu 22 kwietnia, o godz. 20.00 wykonana zostanie w radio suita Tadeusza Sygietyńskiego harmonizująca z tradycją i nastrojem drugiego dzieła świata — „Dyngus - Smigus”. Będą to melodie o charakterze obyczajowym ujęte zresztą przez kompozytora w barwną całość, tak jak niedawno słyszana przez audytorium radiowe suita tegoż autora „Oś chatki do chatki”, która spotkała się z wielkim powodzeniem wśród słuchaczy.

Coś dla pani



17

Modny kapelusik z ażurowej słomki przybrany kulałkami.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilnicy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niezyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jas wpaść do przerebli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uważał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie nie pomogło, prosby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzanę wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddał się na chwilę. Postanowił przeto wypytac synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyszedł. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie spiekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

CZĘŚĆ DRUGA.

W Borowicach panowało wielkie zaniepokojenie.

Gdy z rana po zniknięciu Ireny pokojowa weszła, jak zwykle, do jej sypialni, znalazła łóżko niezaścielone i jakby jeszcze ciepłe od kogoś, co wstał przed chwilą.

Mysząc, że hrabina wyszła wcześniej, nie zwróciła na to szczególniejszej uwagi, weszła do dziecinnego pokoju i ubrała chłopców.

Tymczasem Irena nie wracała.

Dzieci nie obudziły się podczas uciezki Ireny, nie mogły więc niczego objaśnić.

Wypytano całą służbę. Nikt nie widział hrabiny.

Nie donoszono o tem narazie hrabiemu, nie chcąc niepokoić go przedwcześnie.

Wreszcie trzeba jednak było się na to zdecydować.

Hrabia był wielce zdziwiony. Nie miał pojęcia, co mogło się stać z żoną. Pobiegł do jej pokoju i także wypytywał wszystkich, już przeczuwając jakies nieszczęście. Szukał listu, bo przypuszczał, że Irena nie wyszłaby z domu na dłużej bez pozostawienia jakiejś wiadomości. Ale niczego nie znalazł. Zniknięcie Ireny było conajmniej osobliwe. Cóż się z nią mogło stać?

Pierwszą myślą Wilnickiego było, że Irena popełniła samobójstwo.

Bardzo być może, że życie w jego obecnej postaci mogło się jej wydać ciężkie. Zbyt ciężkie...

Wolała się więc go pozbyć.

Dreczęły go wyrzuty sumienia, że był zbyt okrutny dla żony.

Wyszedł i krążył po wsiach okolicznych, zasięgając języka o żonie.

Kreślił dookoła stawów, wypytywał rybaków.

Nikt mu nic nie mógł powiedzieć.

Najgorzej byłoby, gdyby Irena skoczyła do rzeki.

Prąd w tem miejscu był bardzo silny. Mogło ją ponieść bardzo daleko...

Kazał grzebać we wszystkich stawach okolicznych — daremnie.

Dał znać policji, która także wszczęła dochodzenie i zarządziła energiczne poszukiwania.

Barczyński wręcz wyskakiwał ze skóry, aby tyl-

ko odnaleźć Irenę, starając się usilnie pomóc Wilnickiemu, jako staremu przyjacielowi.

Tymczasem dni mijały, a Ireny, jak nie było, tak nie było.

I dopiero jakie dwa tygodnie potem, gdy gazety już nawet przestały pisać o tem dziwnym zaginięciu, które wstrząsnęło całą Polską, nagle dotarła do Wilnickiego pierwsza wieść...

Pochodziła od sióstr Taczanowskich...

Wilnicki udał się do nich czempredzej.

Tam udzielono mu szeregu szczegółów.

Opowiedziano, jak Irena była ubrana, opisano dokładnie jej wygląd. Teraz już nie mogło być żadnych wątpliwości. Hrabia Tadeusz zrozumiał, że kobieta, odnaleziona przez siostry Taczanowskie, była właśnie jego żona.

Jego żonę miały u siebie i pielęgnowały krótką chwilę, po dwóch dniach jej błakania się po okolicznych lasach, zostawiając dom, męża, dzieci, całą swoją przeszłość... Nie pozostawiając po sobie żadnego śladu oprócz żalu i wspomnień.

Wilnicki, wzruszony do głębi, podziękował serdecznie siostrą Taczanowskim.

Na kolei także zawiadowca i kasjer przypomnieli sobie dokładnie damę, dziwnie się zachowującą, która zwróciła ich uwagę przed dwoma tygodniami.

Opowiadali:

— Wzięła bilet drugiej klasy do Warszawy, a chciała wejść do trzeciej, co już dowodzi, że nie była w pełni zdrowego rozsądku.

— Jakim pociągiem pojechała?

— Tym, który odchodzi od nas o dwudziestej czterdzieści pięć, a do Warszawy przychodzi parę minut przed północą.

To wszystko, co mu mogli powiedzieć.

Wilnicki pogrążył się w rozmyślaniach...

Ha, więc pojechała do Warszawy...

I poco? Naco? Co tamrobić zamierza?

Co się z nią stanie?

Dokąd ją popchnie obłędny pęd?

I skąd wogóle pewność, czy właśnie pojechała do Warszawy?

A bo to nie mogła wysiąść na mnóstwie stacyj po drodze?

Chwycił się za głowę, bo czuł, że mu pęka... Ze traci sam już zmysły...

O, Boże, Boże, aby tylko ją odnaleźli!... Aby tylko powróciła!...

Ach, przebaczyłby jej już wszystko... Byłby dla niej taki sam, jak dawniej...

Ach, z rozkoszą nawetby jej przebaczył! Zapomniałby o wszystkim...

Tak, tak... Stanowczo... Był zbyt okrutny dla niej... O wiele nawet...

Nie zasługiwała na to, żeby być tak sponiewieraną. Za co? Przecież i tak już była dość nieszczęśliwa...

I co właściwie zawiniła? Przecież nic... nic, do prawdy...

Czy ona winna była, że taki łotr ją napadł?

Łotr, łajdak z pod ciemnej gwiazdy, którego Bóg widocznie chce ukarać jeszcze surowiej, skoro nie dopuścił, aby zczepił po tym straszliwym pojedynku i dozwolił mu wylizać się z ran.

Nie, to nie jej wina... Nie wolno było z nią postąpić tak okrutnie...

Przecież jej miłość była prawdziwa i trwała... nie osłabła ani na chwilę, nawet gdy tyle ciosów spadło na nią z jego ręki.

Czuł także, że on ją również jeszcze kocha. Kocha, tak, że nawet nie wie, jak zdoła teraz żyć bez niej.

Tak, czy inaczej — musi wrócić. Trzeba stanowczo uczynić w tym kierunku, żeby wróciła...

Nietylko coś, a nawet wszystko...

Tak, teraz już niema co tracić czasu na gorzkie żale. Trzeba działać. Każda chwila jest niezmiernie cenna.

Postanowił tegoż dnia jeszcze pojechać do Warszawy.

Na wszystkich stacjach wysiadał i wypytywał wszystkich urzędników kolejowych o Irenę, opisując dokładnie jej wygląd.

Daremnie. Nikt jej nie widział.

Tak oto wreszcie zajechał do Warszawy.

Jakże się czuł samotny i opuszczony teraz w tem wielkiem mieście!

Jakie mu się wydawało wielkie, ogromne, potworne, teraz, gdy musiał w niem szukać, jak w bezdennej przepaści nieszczęsną kobietę, która przybyła, aby tu zginąć...

Co robić? Dokąd iść? Do kogo się zwrócić?

Wydawał się sobie taki dziwnie mały w tem ogromnem mieście. Nawet na płacz mu się zbierało...

Poza tem przecież nic mu właściwie nie mówiło, że Irena rzeczywiście przybyła do Warszawy.

A jeżeli nawet przyjechała, to przecież po dwóch tygodniach już mogła dawno znów stąd wyjechać.

Może wróciła zpowrotem w strony rodzinne? A może przeciwnie: pojechała dalej w odwrotnym kierunku?

Straszliwa, przeraźliwa, dreczęca niepewność...

Tak minął tydzień na poszukiwaniach równie usilnych i gorączkowych, jak daremnych i bezowocnych.

Zwracał się wszędzie: do komisariatu rządu, do urzędu śledczego, potem już nawet chodził wręcz po wszystkich komisariatach, zaczęział nawet posterunkowych na rogach...

Brano go wkońcu już nawet za manjaka.

I nic... I nic...

Wkońcu postanowił wrócić do Borowic. Bo i co miał zrobić?

Gdy zaś wrócił, poczuł jeszcze silniejsze wyrzuty sumienia, mówiąc sobie i powtarzając nieustannie, że on właśnie, on sam spowodował to zniknięcie, że powinien był wszystkie swoje bóle i żale kryć w sercu, nie ujawniając ich i nie powodując tego nieszczęścia, które niechybnie w tych warunkach wybuchnąć musiało.

Dom jego, niegdyś zawsze pełen szczęścia i radości, wydał mu się teraz cały jakby pokryty kirem żalobnym. Tak tu teraz było smutno, ponuro, mrocznie.

Jaś pytał go nieustannie:

— Cóż to, tatusiu? Miałeś przecież wrócić z mamusią? Gdzie ją zostawiłeś? I czy jeszcze na długo?

— Tak, na długo jeszcze, synku — odpowiadał głucho Tadeusz i za każdym razem łzy mu stawały w oczach.

Musiał kłamać... I jak kłamać...

Potem znów pytał Stefek:

— Co się dzieje z mamusią? Dlaczego jej niema i niema?

Temu początkowo wcale nie odpowiadał.

Nie przeminał jeszcze żal, jaki miał do niego.

Choć na siebie zwał główną winę za wszystko, co się stało, to jednak część winy przypisywał również Stefkowi. Gdyby jego nie było na świecie, możeby wszystko wzięło inny obrót.

I tak miały już teraz mijać dni, tygodnie, miesiące, lata...

Cóż się przez ten czas stało z Ireną?

Otóż było tak, że właśnie wtedy, gdy pogrążyła się w tonie Wisły, widział ją pewien piaskarz, który siedział przy swej łódce i palił fajkę...

Oddawna, zresztą, już jej się bapcznie przyglądał. Zachowanie Ireny wydawało mu się dziwne.

Był to zdrowy chłop, lat około trzydziestu, nazwiskiem Miczek...

— Albo mi się widzi, albo kobietka pod gazem...

Poczem chciał zawołać:

— Kobito, co ci toż czy ci oczko podbito?

Ale ona nagle skoczyła do Wisły.

Dalszy ciąg nastąpi

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zosię. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kotowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kotowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słowa o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazastrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zaprowadził żonę, czem tłumaczył się jej bladą i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlala. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosie odcinano i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątaczką do Kotowicza stara Marcjowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woźnińskiego, jakimi pieniędzmi Larecki spłacił Kotowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczyc jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznowić zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawiony żal do Lareckiego. Odebrał mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kotowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Jego mąż postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, pomagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdrygał się z odpowiedzią.

Adwokat Czarnomski rzekł:

— Przypuszczam, że nie będziesz przede mną

odgrywał tajemniczego, jak przed sędziami śledczymi. Proszę cię, abys przedewszystkiem widział we mnie przyjaciela, raczej, niż poprostu adwokata, którego powierzyłeś swoją obronę przed sądem. Ja muszę mieć jasny pogląd na sprawę i dlatego musisz mi wszystko powiedzieć.

— Nie nalegaj, proszę cię, Lutku — odrzekł Roman z drżeniem w głosie.

— Jakto? Odmawiasz mi?

— Odmawiam.

— Masz sobie... Wszystkiego bym się raczej spodziewał, niż tego... Hm, hm, sprawa zaczyna zaciemniać się osobiście — szepnął Czarnomski.

— Dlatego właśnie uprzedzałem cię, mój drogi, że lepiej, abys się nie fatygował broniemieniem mnie.

— Ależ przeciwnie... Właśnie, że będę cię bronił, żeby nawet nie wiem, co... Nawet, gdybys się strasznie upierał, to wbrew twej woli, a będę...

— Proszę cię, Lutku, nie rób tego... Bo ja i tak nic nie powiem... Nie mogę powiedzieć...

— Dlaczego?

— Honor mi nie pozwala.

— Wiesz, że martwisz mnie, Romku... Tak, i to bardzo poważnie... Twój brak zaufania jest mi prawdziwie przykry... Znasz mnie chyba dostatecznie dobrze, aby wiedzieć, że pomimo, iż już nawet sama etyka adwokacka nakazuje mi całkowite zachowanie tajemnicy zawodowej, niezależnie od tego tajemnica, jaką mi powierzysz będzie dla mnie święta, świętsza może, niż dla samego ciebie. Mówisz, że honor ci zabrania mówić. Dobrze. Przypuśćmy, ale jeszcze inny jest wszak honor, który ci powinien zabronić milczeć, mianowicie honor twej żony i córki, których twoje skazanie karze piętnem hańby i wstydu, bruka zmasą niezatartą. Wybieraj więc między temi dwoma honorami. Który jest ważniejszy?

Roman opuścił głowę.

Ludwik milczał teraz, nie spuszczaając wzroku ani na chwilę oka ze swego przyjaciela.

I roześmiał się... Nerwowym, dziwnym śmiechem...

Poczem rzekł:

— Założyłbym się, że zgadłem wreszcie, o co chodzi...

Roman zadrżał.

Ach, gdyby mógł przeniknąć, co teraz Ludwik ma na myśli!

Ludwik zaś pytał dalej:

— Czy jeżeli zgadnę, powiesz mi przynajmniej, że trafiłem?

— Lutku — rzekł wymijająco Roman — twój żartobliwy nastrój doprawdy mnie nieco razi... Wybac, że ci to mówię, ale doprawdy nie mam teraz głowy do żartów i zabawek.

— Zwierz mi się ze swej tajemnicy, a być może będę płakał wraz z tobą.

Każde słowo Czarnomskiego było dla Romana, jakby ułkaniem sztyletu w serce.

Gdyby Ludwik chciał zadawać mu najokrutniejsze katusze, smażyć na wolnym ogniu, skazywać na powolne konanie, nie sprawiłby mu większego bólu, niż tem właśnie swoim postępowaniem.

Roman zdawał sobie sprawę coraz bardziej jasno, że musi milczeć. Bezwarunkowo.

Ludwik zaś, jakgdyby nigdy nic, mówił dalej:

— Wczoraj właśnie mówiłem o tobie z Janką i twierdziłem, że twój upór każe mi przypuszczać, iż na dnie tej sprawy leży jakaś... kobieta i jej tajemnica...

Romanowi aż krew uderzyła do głowy.

Słowa Ludwika były dlań ciosem tak okropnym, że Roman aż dusił się z przejęcia. Nie mógł złapać oddechu... Padł na posłanie... Targał koszulę.

Ludwik przeraził się nadobrze.

Szepnął:

— Widzę, że zgadłem...

Gdy wreszcie Larecki przyszedł do siebie, Ludwikowi znów humor się poprawił.

Wrócił do swego żartobliwego śmiechu i znów zapytał, śmiejąc się figlarnie:

— Jakaś awanturka miłosna, he? Przyznaj się, chłopczku, przyznaj się, łobuziaku...

Roman, trzymając się resztkami sił i usilnie starając się panować nad sobą, szepnął:

— Lutku... Drogi... Nie wyobrażasz sobie, jaki ból sprawiasz mi tem wszystkim...

— To dla twego dobra, jak mówią lekarze pacjentom. Więc przyznaj się: była awanturka miłosna? Z tragicznym zakończeniem? Ale z ciebie skryta sztuka! Nie wiedziałem, żeś taki latawiec. Czy to było coś przelotnego? Czy może naprawdę wielką miłość? Dama z towarzystwa, czy z półświatka? Może aktoreczka, co? Mów, pomóż mi, skoro już wreszcie jestem niemal u celu... Mówże, Romeczku, mów...!

Dalszy ciąg nastąpi.

Wizja z przed 50-ciu laty

Jak Paderewski słuchał swego koncertu

Koncert kompozytorski Ignacego Paderewskiego, na którym wykonano utwory mistrza sprzed lat 50-ciu był prawdziwym ewenementem w życiu artystycznym stolicy. Te same utwory, w tej samej sali co przed pół wiekiem, świetny dobór wykonawców, a nadewszystko zapowiedź — „sam Paderewski słuchać będzie swego koncertu przez radio” — wszystko to zelektryzowało Warszawę. Pod czas uroczystości, wszyscy przesyłali się myślą do cichego Rion-Bosson, ciekawo — jak też słucha Paderewski.

Już popołudniu zainstalowano w willi dwa radioodbiorniki, które wypróbowano ze szczególną pieczołowitością. Na kilka minut przed 8-mą zajęła przed siedzibę Paderewskiego limuzyna naszego poselstwa w Bernie. To przybył poseł Modzelewski w towarzystwie referenta prasowego poselstwa dr. A. Bronarskiego. Wkrótce już wokół okrągłego stołu, rezydującego w rogu salonu, zgroma-

dziło się towarzystwo złożone z kilku osób niecierpliwie czekających rozpoczęcia audycji. Wia dome było, iż koncert ten transmitować będzie radiostacja szwajcarska Sottens. Odbiór bezpośredni Warszawy byłby bowiem w Morges zbyt utrudniony.

Odzywa się wreszcie głos szwajcarskiego speakera, który w krótkich słowach zapowiada audycję. Zaraz potem następuje połączenie z Warszawą i już słyszą zebrani, jak mówi Stanisław Niewiadomski swoje zagajenie z sali Resursy.

Paderewski słucha skupiony, a gdy pierwsze dźwięki sonaty skrzypcowej popłynęły z głośnika, widać na twarzy mistrza przelotny moment wzruszenia. Fortepian p. Dygata słucha nieco lepiej niż skrzypce p. Umińskiej, których głos chwilami ginie w dźwiękach fortepianu. Może artysta znajduje się w niezbyt korzystnej pozycji względem mikrofonu, może to

zła akustyka sali... Ale to nic, to tylko szczegóły, nic nie ujmujące całości wrażenia, wrażenia nieprzeciętnie miłego. Paderewski słucha uważnie, czasem lekkim gestem głowy przytakuje, czasem przelotnym błyskiem oczu podkreśla momenty... Może zbyt szybkiego tempa. Wreszcie przerwa 15-minutowa. W ciszę salonu miesza się gwar głosów osób żywo omawiających audycję. Po chwili tele-

Paderewski siedzi zadumany, widać, że walczy z falą wspomnień jakie mu nasuwa ten koncert.

Wreszcie grzmot oklasków i szum sali — podkreślający jeszcze bardziej wrażenie bezpośrednio słuchanej audycji. Krótkie, zwięzłe słowa speakera warszawskiego i koniec audycji, która przyniosła tyle pięknych i głębokich wrażeń, fon. To znany kompozytor szwajcarski Gustaw Doret dzwoni z Lozanny komunikując, że ze wzruszeniem siedzi przed głośnikami i słucha.

Koniec przerwy. Znów w salonie słychać dźwięki fortepianu. To gra Aleksander Brachocki — „Album majowe” Pa-

derewskiego. Potem pieśni do „Albumu Tatrzńskiego” — słów Asnyka w wykonaniu p. Szlemińskiej, potem rytmy z nik radjowy.

PREMIĘ 60 ZŁ.

w gotówce otrzyma każdy klient bez wyjątku (bez losowania) za właściwe rozwiązanie szarady.

Celem szerokiej reklamy wyznaczaliśmy premie pieniężne. Każdy kto zamówi jeden z podanych przedmiotów przy równoczesnym nadesłaniu należności przekazem pocztowym lub w znaczkach pocztowych (ewent. za zalicz. poczt. wpłacając 2 zł. zadatku; w tym wypadku klient ponosi większe koszty przesyłki poczt.), ten otrzymuje w ciągu 10 dni zamów. przedmiot oraz — jeżeli nadesła właściwe rozwiązanie szarady — otrzyma premie 60 zł. (dokument z właściw. rozwiąz. jest zdeponowany u notariusza w Warszawie).

Zamówienie 1 przedmiotu uprawnia do nadesłania 1 rozwiąz. i do 1 nagrody 60 zł., zamówienie 2 przedmiotów — do 2 rozwiązań i 2 nagród i t. d. Rozwiązania prosimy nadesłać możliwie w ciągu 7 dni od ogłoszenia. Ostateczny termin przyjmowania zamówień z rozwiąz. upływa w dniu 10 maja r. b. 10 czerwca nastąpi przyznanie i przekazanie nagród pieniężnych. Rozwiązania ogłosimy w „K. K.”. Prosimy zamawiać nast. przedmioty po rekl. cenie: 1) Browning-straszak 6 mm. strzela do celu metalowymi kulami, huk ogromny, automatycznie wyrzuca gilzy, ostatni wyraz techniki w tej dziedzinie. Cena zł. 6.— 100 kul zł. 3.50, piękny futerał skórzany zł. 2.50. 2) Nowość: Zegarek kiesz. szwajc. z wyskakującymi cyframi zł. 5.90. 3) Pióro wieczne (ciemne lub barwne) wybor. jakości zł. 3.60. Przy zamów. przynajmniej 2 przedmiotów — przesyłka gratis.

SZARADA SYLABOWA

a-na-bo-ciel-cja-dy-eks-fo-i-in-jat-jusz-jent-ka-klam-kon-ma-mi-na-nsat-czy-nik-no-o-pa-pas-ped-ra-rek-sel-straz-stwo-ta-tar-tor-tor-tyk-u-war-za Z powyższych sylab należy ułożyć 13 wyrazów (rzeczowników) o znaczeniu podanem niżej, których początkowe litery czytane z góry na dół dają nazwę naszej firmy. Znaczenie wyrazów 1 naucza, kształci 2 naśladuje, do złudzenia przypomina, 3 sprzedaje w sklepie, 4 strzeże, pilnuje, 5 chroni od deszczu, 6 opasuje, owija, 7 kieruje, zarządza przedsiębiorstwem, firma, 8 prowadzi klasztorny tryb życia, 9 objaśnia, informuje, 10 pręgnie, 11 spisuje akty, poświadcza odpisy, 12 nieprawda, 13 gwałtowność, 13 sorzadaje, stare ksiązki, obraz. Wytwórcia i D. Wys. „NIESPODZIANKA”, Warszawa, Krak. Przedm. 62/1. Zamówione przedmioty dostarczamy niezależnie od rozwiązania szarady.

Pojawienie się niebezpiecznych oszustów żerujących na Pożyczce Inwestycyjnej

Znana jest pomysłowość oszustów granicząca z bezczelnością. Autentyczne przecie są fakty sprzedaży przeważnie najwymyślniejszymi kmiotkami tramwajów, pomników, karawanów, parcelacja lasów państwowych, parków miejskich i t. p.

Każde pojawienie się głośno propagowanej nowości daje oszustom okazję do ciągnięcia łatwych zysków. Nic więc dziwnego, że ogłoszenie subskrypcji 3 proc. Pożyczki Inwestycyjnej stało się doskonałą okazją dla rozmaitych obywateli. Cóż łatwiejszego jak brać załatki, raty a nawet całą należność, wzamian za to przesłać nic nie potrzeba dawać, bowiem oby-

watele nauczeni są doświadczeniem przy Pożyczce Narodowej, że obligacje otrzymuje się nie prędko.

Właśnie w tych dniach najtęrenie Grodna i powiatu grodzieńskiego pojawili się agenci którzy proponują subskrybowanie Pożyczki Inwestycyjnej. Zauważamy, że żadne osoby prywatne, ani instytucje prywatne nie są upoważnione do dokonywania subskrypcji, K. K. O. pow. grodzieńskiego, czy Kasa

Stefczyka dokonuje subskrypcji w swych biurach i agentów nie wysyła.

Komenda Policji w Grodnie zwraca się za naszym pośrednictwem z powyższym ostrzeżeniem do wszystkich obywateli zamieszkałych na terenie Grodna i powiatu, ażeby o podobnych propozycjach natychmiast meldowali policji, agentów zaś odprowadzono do komisariatu względnie na posterunek P. P.

Stan zdrowotny w wojew. Białostockiem

Kryzys gospodarczy i bezrobocie wpłynęły na ogół ujemnie na stan zdrowotny mieszkańców

województwa białostockiego i przyczyniły się do wzrostu liczby zgonów.

W ostatnim roku zanotowano wzrost urodzeń o 7 tysięcy, a wzrost liczby zgonów o 5 tys.

Bliższe rozpatrzenie statystyki zgonów, wykazuje, że choroby zakaźne nie miały wielkiego nasilenia, jedynie gruźlica wykazuje znaczny wzrost. W roku sprawozdawczym zmarło spowodu tej choroby 2334 osób (w poprzednim 1861).

Podobnie wzrosła liczba samobójstw i zgonów ludzi w wieku podeszłym — znamienne objawy pogorszenia się warunków ekonomicznych.

Sprawa wydatków na cele zdrowotne w dalszym ciągu są obniżane.

Nasilenie lekarzy jest dostateczne z wyjątkiem położnych zwłaszcza na wsi. Ludność wiejska musi udawać się do babek, których pomoc sprawdza gorączkę popołogową.

Bardzo zły stan obserwujemy w szpitalnictwie. Ostatnio powiat białostocki zwinął 2, grodzieński 1, powiat suwalski szpitala nie ma zupełnie.

Duży rozwój wykazuje szpital psychiatryczny w Choroszcy,

TEATR MIEJSKI im. Elży Orzeszkowej
dyr. JÓZEF GRODNICKI

W niedzielę 21 kwietnia b. r. o godz. 20¹⁵
premiera
HURRA JEST CHŁOPCZYK

Farsa Arnolda i Bacha.
Reżyseruje B. Orliński.
Bilaty w kasie teatru.

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Okaleczony strażak

Antoni Sokolowski, strażak Miejskiej Straży Pożarnej uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie pracy przy Bormaszynie. Tryby porwały rękę i urwały palec serdeczny lewej ręki.

Okradzona piekarnia

Z piekarni Tropa Fajwela przy ul. Listowskiego 15 nieznanymi sprawcami skradli 4 kopy mąki, 30 kg. mąki oraz budzik, og. wartości 30 zł.

Przez wybitą szybę

Nieznani sprawcy zapomocą wybitcia szyby w oknie skradli na szkodę Karabellnik Maszy przy ul. Najdusa 20 złoty zegarek damski.

Kawiarnia-Restauracja „ROYAL“

Na drugi dzień świąt o godz. 18-ej, otwiera swe podwoje **DANCINGIEM** z występami artystycznymi na czele z ulubieńcem publiczności humorystą **STARUSZKIEWICZEM** na który zaprasza **Lewandowski.**

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 8.15 wiecz. premjera znakomitej farsy „Hurra jest chłopczyk” w tytułowej roli z p. B. Orlińskim.

W poniedziałek o godz. 4.15 oraz wieczorem o godz. 8.15 powtórzona zostanie farsa „Hurra jest chłopczyk”.

Ceny na wszystkie 3 przedstawienia ujednostajnione od 25 gr. do 1.90.

W środę dn. 24-IV przybywają do naszego miasta na jedyny występ, najznakomitsza polska interpretatorka piosenek Hanka Ordonówna i Igo Sym, którzy ukaza się w nowym, niezmiernie bogatym programie.

Ze względu na olbrzymie zainteresowanie i popyt na bilety należy wcześniej zamawiać miejsca przy Kasie teatru.

Podziękowanie

K-da Grodzka Z. S. m. Grodna składa, za pośrednictwem „Ostatnich Wiadomości”, podziękowanie p. kpt. Piłkulemu, d-cy 3 komp. Szkolnej Łączności, oraz p. p. oficerom, podoficerom i frekwentantom kursu za zebrane 26 zł. 65 gr. na święcone dla biednych dzieci Z. S.

Zapisz się

na 3% Premją Pożyczką Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego.

Tajemnica tężyzny fizycznej

Znaną siłę, odwagę, piękno mieszkańcy Kaukazu zawdzięczają swym niezrównanym napojom i pokarmom z owoców i jarzyn.

W Grodnie dokładne przepisy kaukaskich specjalistów posiada p. N. Wasilewicz (Dominikańska 28) którego firma „Orient” zdobyła sobie zasłużone uznanie. Liczni sportowcy dbający o tężyznę fizyczną są tam stalymi bywalcami i amatorami wymienitej buzy, której cenę obecnie p. Wasilewicz obniżył z 25 gr. na 15 za butelkę.

Oprócz buzy firma Orient wyrabia również inne napoje bezalkoholowe a zwłaszcza godny polecenia kwas chlebiany.

Wyjazdy na wschód umożliwiają p. Wasilewiczowi przyswajanie najnowszych metod w wyrobieniu napojów i słodczy.

Kino „Polonja“ **D Z I S**

Najwspanialszy film świata, odtwarzający najpotężniejszy dramat wszystkich wieków na tle **Życia i Męki Jezusa Chrystusa**

GOLGOTA

Początek seansów od 12—2—4—6—8—10 codziennie.

Kino „PALACE“ Orzeszkowej 14 **Wstęp od 25 gr.**

Dzisiaj wielki świąteczny program! Epokowy film polski p. t. **Z dnia na dzień**

W rol. gł. Adam Brodzisz, Wł. Walter, M. Górczyńska, Kobusz, Gawęcka, i in.

Dla młodzieży dozwolony

Dźwiękowiec Apollo **D Z I S** **Wstęp od 40 gr.**

Nadzwyczajny świąteczny program! **Wielki polski przebój!**

Na tle wzruszającego dramatu jednej z pięknych girlsów, która marzyła o cichym szczęściu, lecz pozostaje dla wszystkich najwyższą zabawką p. t.

ZABAWKA

Główne role kreują: **Eugenjusz Bodo, Zula Pogorzelska, Alma Kar, Stanisław Sieniński i in.**

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Wesolego Alleluja zasyłają Swym Bywalcom i Sympatykom **Lewandowscy**

Czy subskrybowałes już 3% Premją Pożyczką Inwestycyjną w Komunalnej Kasie Oszczędności pow. Grodzieńskiego.

Uzupełnienie

We wczorajszym sprawozdaniu z Walnego Zebrania Z. S. przez przeoczenie nie podano wybranych do Zarządu ob. ob. Ant. Bogusławskiego i B. Sadowskiego.

„Zaczarowane kruki“

Już 22 i 23 kwietnia b. r. o godz. 15 Teatryk Miedzyszkolny wystąpi w Domu Żołnierza z bajką nad bajkami „Zaczarowane kruki” dla wszystkich kochanych i grzecznych dzieci.

Na zakończenie będzie „Dużo, dużo śmiechu”. A orkiestra też będzie. Słowem wszystko będzie jak w bajce. Niech tylko drogą mamusi nie odmówią swoim pociechom wykorzystania tej rzadkiej dla nich okazji.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej Wielki świąteczny program! W niedzielę 21 i poniedziałek 22 rewelacyjny film p. t.

Dziewozę z krainy burz

KASA STEFCZYKA w GRODNI dokonywa subskrypcji

3% Pożyczki Inwestycyjnej

Wpłata 50% obligacjami Pożyczki Narodowej reszta 10 mies. rat. Ostateczny termin przyjęcia deklaracji 10 maja 1935 r.

Nocny dyżur aptek

Dzisiaj: Apteka Centralna i. Kaptynika ul. Dominikańska 7.

100% gwarancji uzyskasz robiąc zakupy na święta

w F-mie **J. MIKO** Grodno, Dominikańska 19

Bielizna, Tykotaze, Galanterja, Pończochy, Rękawiczki, Torebki, Parasolki, Krawaty.

Przyjmę posadę bony względnie nauczycielki na wyjazd. Wiadomość ul. Legienowa 17 w godz. od 16—17.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29. Najbogatszy wybór nowości